

## N0707\_kr\_FINAL

**Jadwiga Staniszkis:** Myślę, że wyjaśnienie tego mojego zaangażowania, nawet już wcześniej niż w 1968 roku, bo od 1966 brałam udział w takich podziemnych seminariach w środowisku, które potem zostało nazwane zresztą przez ubecję "Komandosami", miało wiele przyczyn. Po pierwsze, już na początku naszej rozmowy pan sugerował jak gdyby... komuniści mieli większość, a przejście na drugą stronę było wysiłkiem. No było odwrotnie. Ja się wychowałam w środowisku, w którym komunizm był czymś obcym. Mój ojciec siedział w więzieniu wiele lat w czasach stalinowskich. Obserwowałam ludzi, którzy oczywiście nie podejmowali w tym momencie jakichś czynnych działań, ale to były środowiska akowskie, to były środowiska żyjące z tego powodu na marginesie. Jako dziecko, zresztą także w związku z tym aresztowaniem ojca, mieszkaliśmy w Poznaniu i byłam w 1956 roku z bratem, obserwowaliśmy. Byliśmy w tym miejscu, gdzie dzisiaj jest pomnik zabitych robotników, leżeliśmy tam w krzakach i obserwowaliśmy ten moment właśnie strzelania do ludzi, w co trudno było nam uwierzyć. Ci, którzy szli i byli... ten mały Strzałkowski, inni, którzy zostali potem zamordowani pod Urzędem Bezpieczeństwa, nie wierzyli, że do ludzi można strzelać. Ale w środowisku, w którym się wychowałam, taka wiedza była dość powszechna. Z drugiej strony, niedawno nawet wyszła moja książeczka pod tytułem "Zawładnąć", gdzie jeszcze raz tam w jakimś fragmencie wracam do analizy komunizmu. Jednym z takich kluczowych momentów tamtego systemu było narzucenie wewnętrznej tylko racjonalności, czyli oceny sensu instytucji, działań, z perspektywy założeń ideologii. I to obrastało wtórnymi wzmocnieniami, bo ludzie, żeby móc funkcjonować, no trudno przed samymi sobą przyznać, że to jest po prostu absurd. I w jakimś sensie łatwiejszym wyborem w tej fazie, w której ja się angażowałam, czyli już lata 60., 70., 80., było być w opozycji, niż zdecydować się na wewnętrzną emigrację, właśnie uznać, to jest absurd, który należy w całości odrzucić. Bo opozycja w Polsce, szczególnie zresztą te środowiska, z którymi ja się zetknęłam w latach 60., to była opozycja, która wyrosła z tak zwanego rewizjonizmu, czyli to byli ludzie, którzy kiedyś byli... albo ich rodzice, na lewicy i po prostu wewnątrz tej konstrukcji chcieli znaleźć wygodniejsze rozwiązania, jakieś samorządy, jakieś, powiedzmy, decentralizacje, tak jak profesor Brus. Praktycznie odrzucenie systemu w planie moralnym dopiero przyszło z Solidarnością, a odrzucenie konstrukcji na przykład własnościowej znacznie później. Przy Okrągłym Stole jeszcze tego nie było. Tak że myślę, że w moim wypadku był jeszcze dodatkowy motyw w tym 1968. Mianowicie to się zaczęło od zdjęcia "Dziadów", protesty, potem dyscyplinarka Michnika i Szlajfera na uniwersytecie, ja wtedy byłam na uniwersytecie, i ulotki antysemickie. A ja się... mój dziadek był posłem endeckim, zresztą zginął w Oświęcimiu za między innymi ratowanie dzieci z getta, ale zginął, ja go nigdy nie poznałam. Wyrastałam w środowisku bliskim tej, powiedzmy, Stronictwu Narodowemu. I kiedy pojawiły się te ulotki, to była

kwestia, musiałam pokazać, że ja byłam w takiej fazie buntu wobec także własnej tradycji, po prostu pokazać, że jestem inna, że w czasie rozmów z rektorem, a byłam w tej delegacji, która rozmawiała z rektorem Rybickim 8 marca, głównym tematem były właśnie te rozrzucane przez władzę i ubecję ulotki antysemityczne. I to była kwestia nie, powiedzmy, oczekiwania, że to zmieni komunizm, tylko czystego sumienia, czystych rąk. Tak że motywy były bardzo różne. Zresztą, kiedy pisałam o tym doświadczeniu lat 70., 80. w swojej książce "Samoograniczająca się rewolucja", to pokazałam tam między innymi, że reżim komunistyczny używał kryzysów jako momentów regulacji, pozwalających na gesty symboliczne, wymianę kadrową. I w tej fazie to wiązało się z pewną grą. W tej fazie, kiedy ja się włączyłam w opozycję, to już ta gra była widoczna. I dość szybko dostrzegłam, że im człowiek więcej zaryzykuje, ale zostanie jak gdyby dostrzeżony po nazwisku, to jest bezpieczniejszy niż ktoś anonimowy, kto robi to samo, ale pozostaje, powiedzmy, niezauważony przez zachodnich dziennikarzy i tak dalej. Bo takiego człowieka, takich ludzi po prostu często zabijano. W latach 80. zamordowano ponad 100 osób. Tak że to była gra. I jak powiedziałam, w tej nudzie komunizmu tworzyła pewne takie napięcie emocjonalne. I trudniejszym wyborem były wybory, jakich dokonywały tysiące ludzi ze środowisk inteligenckich, czy środowisk tych wiejskich dawnych. Po prostu decyzja bycia na zewnątrz, robienia rzeczy jakichś po prostu poniżej możliwości, nie stykania się z systemem. I to było znacznie odważniejsze, bo się przekreślało po prostu swoje szanse jako jednostki zrobienia czegoś, wykorzystania zdolności. I takich ludzi było mnóstwo i ci ludzie po prostu... no nie znamy ich nazwisk. Po prostu zdecydowali się na wewnętrzną emigrację. Zostałam aresztowana 8 marca, wychodząc z budynku rektoratu, bo właśnie byłam w tej delegacji razem z Marcinem Królem, z Irenką Lasotą, z Ryśkiem Bugajem, u rektora, wyłoniona przez to zgromadzenie strajkujących studentów. Wysłam i oczywiście spotkałam się później po tym z Modzelewskim, bo ani Modzelewski, ani Kuroń, ani Michnik nie byli na tej demonstracji. I właśnie pojechaliśmy z Karolem Modzelewskim do Michnika, do jego domu, on siedział w domu, i tam nas zatrzymano. Potem zwolniono mnie po 48 godzinach. Jeszcze działałam razem z Jakubem Karpińskim, z Mencwelem. Pisaliśmy między innymi taką "Deklarację Ruchu Studenckiego". No i zostałam aresztowana po raz drugi i przesiedziałam. Zostałam potem wyrzucona z uczelni. Wróciłam dopiero w 1981 roku, kiedy Solidarność wywalczyła powrót ludzi represjonowanych do pracy. Wie pan, miałam dziecko, więc musiałam zarabiać. Byłam rozwiedziona już, więc zarejestrowałam się w urzędzie dla bezrobotnych. Brałam różne prace. Uczyłam w szkole pielęgniarskiej, potem też w takim studium doskonalenia lekarzy. Jeździłam po wsiach, robiłam ankiety dla Instytutu Ekonomiki Rolnej. No, dziesiątki prac, wie pan, urzędnicze, jakieś drobne, różne ryczałty. Nawet dostałam ryczałt w Instytucie Socjologii Akademii Nauk. Potem znowu zostałam wyrzucona. Wtedy jakoś po prostu przetrwanie w jakimś sensie było łatwiejsze, bo wszyscy byli biedni.

No i jakoś to przeżyłam to w każdym razie. Wie pan, to słowo "knuć" jest może właśnie takim słowem ubeckim. Nie, no wie pan, po pierwsze, mimo że pracowałam poza nauką, próbowałam, tak powiem, pracować naukowo. W więzieniu napisałam pierwszy rozdział doktoratu, który obroniłam w 1971 roku. Akurat w tym momencie, kiedy upadał Gomułka, przyszedł Gierek, w tej luce, znowu jako taki gest symboliczny, ta moja mała książeczka, doktorat została opublikowana przez Ossolineum. Dostałam nagrodę imienia profesora Ossowskiego dla najlepszego doktoratu. Pisałam... potem, kiedy zaczęły się wydawnictwa podziemne, w podobny sposób, poza instytucjami naukowymi, zrobiłam habilitację. Tak że, wie pan, to była kwestia wewnętrznej dyscypliny, bo nikt tego nie oczekiwał. Ale w jakimś sensie to była część tej sytuacji gry z systemem, bo komunizm był bardzo wrażliwy na... ponieważ był to dyktat idei, przyjmujący właśnie te wewnętrzne założenia jako wykładnię racjonalności, to jeżeli ktoś opisywał to inaczej, był traktowany jako prawdziwy przeciwnik. Tak że ta gra z cenzurą, gra... Moje książki nie były wydawane oficjalnie, czy artykuły. W pewnym momencie zaczęłam wydawać na Zachodzie. Ale na pewno były traktowane te analizy znacznie poważniej niż w tej chwili, choć sądzę, że moje dzisiejsze analizy są głębsze i trafniejsze niż tamte. Ale wtedy słowo było bronią, tak jak nie jest już dzisiaj. Można wszystko powiedzieć i to niczego nie zmienia. Tak że... To była też pewnego rodzaju właśnie gra, emocje, ekscytacja i takie funkcjonowanie na granicy przetrwania, ale to nie była, powiedzmy, Rosja Sowiecka czy Czechosłowacja, gdzie pracowałam w jakiejś oborze albo bym była w gułagu. To było coś, co nazywałam taką represyjną tolerancją, bo ludzie, którzy byli w pewnym sensie kontrolowani i zlokalizowani, ale mogli być użyci w warunkach kryzysu, żeby dla tej regulacji przez kryzysy byli częścią systemu. I ja tak o tym pisałam, że nawet bunt przyczynia się do reprodukcji komunizmu. Tak pisałam o tym w książce właśnie tej "Samoograniczająca się rewolucja". Dlatego zresztą to był jeden z powodów, dla których najpierw wyszła po angielsku, pisałam ją po angielsku. Została długo poprawiana, bo to nie była wiedza, która była popularna, także w środowiskach opozycyjnych. Zespół ekspertów w czasie strajku w stoczni, tak się złożyło, że zostałam zaproszona przez Piotra Kapczyńskiego z Komitetu Strajkowego, bo część ekspertów, że tak powiem, dostała bilety lotnicze z Komitetu Warszawskiego PZPR-u. I to nie chodziło o to, że byli jakimiś agentami czy kolaborantami, ale byli... w jakimś sensie ich wyobraźnia była na tyle spenetrowana przez władzę, Kowalik był kiedyś profesorem w szkole partyjnej, przewodniczący delegacji rządowej, wicepremier Jagielski, był kiedyś jego studentem, czego ironicznie nie omieszkał pokazać. Mazowiecki był posłem przez wiele lat. No takie rzeczy człowieka kształtują. Geremek kiedyś też był w PZPR-ze. Tak że po prostu tutaj wyraźnie było widać, że komuniści woleli mieć do czynienia z ludźmi, których nie to, że ich w jakimś sensie kontrolowali, ale z ludźmi, którzy rozumieli ograniczenia władzy, czego, szczęśliwie, robotnicy nie rozumieli. I dla nich, powiedzmy, ta fraza:

"kierownicza rola partii" to była kwestia praktyczna, czy sekretarz tam się wtrąca. A dla ludzi, którzy rozumieli system, to była ta bariera ideologiczna, której rozumieli, że władzy jest trudno ją przekroczyć. I znowu w tej książeczce "Samoograniczająca się rewolucja" napisałam, taki jest rozdział, że radykalizm był w znacznym stopniu problemem wyobraźni. Czy rozumiało się logikę systemu i myślało się, że jest nieprzekraczalna, czy jak robotnicy, się jej nie rozumiało i po prostu szło się dalej niż te bariery, które... Ja się zresztą z tą grupą... Byłam w tej grupce, która negocjowała formułę polityczną, gdzie właśnie narzucono i eksperci to przyjęli, uznanie, tego wstępu do porozumień, właśnie uznanie kierowniczej roli partii w społeczeństwie, czy tam w państwie, już nie pamiętam. I nie przegłosowano tego w tym wielkim Komitecie Strajkowym, tych kilkuset osób siedzących w sali BHP. I ja wtedy wyszłam z tej grupy, bo uważałam, że to jest nie fair, że eksperci odegrali rolę nie doradcą, ale przejęli pewne kluczowe decyzje. Tak że to było... Też to zresztą opisywałam i to było... Bo oczywiście byłam do końca w stoczni i przy podpisywaniu, oczywiście nie pchałam się na scenę, tylko normalnie siedziałam między ludźmi i potem funkcjonowałam we Wszechnicach Solidarności. Cały czas byłam w kręgu tego ruchu, a równocześnie to opisywałam. I parę dni przed stanem wojennym ta moja książeczka o Solidarności została przemycona na Zachód, wyszła najpierw po francusku, a potem po angielsku w Ameryce. W tym momencie ten typ analizy, gdzie analizowałam między innymi mentalność, powiedzmy, robotników korzystając z pewnej wartości mitu jako takie lustrzane odbicie mentalności komunistów, oczywiście w treści odmienne, czarno-białe wręcz, powiedzmy, przeciwne, ale jeżeli o formę myślenia chodzi, czyli mit jako konieczna taka proteza, podobne... no wie pani, wtedy, kiedy... no to była euforia, rewolucja moralna i tak dalej, pisanie takich rzeczy było bluźnierstwem. I tam jest mnóstwo analiz, które po prostu takim chłodnym okiem, które wtedy oczywiście że się mogły ukazać, ale byłyby czymś, co nie zostałoby zrozumiane, bo po prostu działałam rozdwojona, tutaj byłam aktywna, a tutaj opisywałam to jako przedmiot badania, a to była świętość. No wie pani, żadna świętość nie lubi być tak opisywana. I dopiero zdecydowałam się po 30 latach. To zostało dobrze przetłumaczone, bo to już ktoś tłumaczył, ale oczywiście ja pisałam po angielsku, tak krok po kroku, sto ileś stron, więc napisałam w stoczni, tylko ja robiłam jakieś notatki, ale później pisałam po prostu krocze po krocze i skończyłam przed stanem wojennym. Potem jeszcze dostałam taką małą analizę samego stanu wojennego, pierwsze tygodnie. No i to poszło na Zachód i ukazało się, już potem nie miałam kontaktu, potem dowiedziałam się, że to wyszło w końcu. Janek Gross zresztą był redaktorem, pilnował tych poprawek angielskich, bo to robił jakiś native speaker, on też nie był. No i wyszło w końcu. Zostałam zaproszona, tam było nie pamiętam, ile osób, sześć czy siedem. Ja działałam dość dużo w takich sieciach nieformalnych wykładów. Pisałam analizy komunizmu, między innymi ta moja habilitacja, która ukazała się chyba też tylko w takich podziemnych, bo w całości została

zdjęta przez cenzurę i przemielona, jako książka nigdy się nie ukazała w oficjalnym obiegu. Byłam osobą, która... miałam nawet zresztą spotkanie w stoczni przed tym strajkiem, tam gdzieś w jakimś kadłubie statku, z jakimś anonim... wie pani, tam się nikt tak sobie nie przedstawiał, wszyscy się bali jeden drugiego, ale jakoś funkcjonowałam, byłam znana. Po prostu ktoś tam uznał, kto mnie znał z tych środowisk, też Ruch Młodej Polski i tak dalej, pisywałam w "Przeglądzie Politycznym", tym wychodzącym podziemnym. Po prostu uznano, że jestem jedną z tych kilku osób, które mogą coś tam pomóc i do której ma się zaufanie, tak że... Jak konkretnie? Zresztą moja pierwsza odpowiedź była, że wcale nie chciałam tam jechać. Nie to, że się bałam, ale powiedziałam temu Piotrkowi Kapczyńskiemu, który do mnie zadzwonił, że nie chcę tam jechać, bo właśnie o tym piszę i nie chcę tak się za bardzo zbliżyć, bo to zawsze za dużo szczegółów. Ale zdecydowałam się i włożyłam swoje najlepsze ciuchy, bo wiedziałam, że przez tydzień czy dwa będę spała w ubraniu, więc coś, co się tak nie gniece. No i się tam udałam. Wie pani, no to nie mnie pytać. Ja uważam generalnie, że kobiety odegrały niedocenioną do dziś rolę i w podziemiu, i w Solidarności, i, powiedzmy, w wydawnictwach. Myślę tutaj o Helence Łuczywo, o Biuletynie Informacyjnym, o tym wszystkim, co wokół KOR-u się działo, o Ewie Milewicz, która dzisiaj jest w „Gazecie Wyborczej”, potem o Ewie Kulik w tym podziemiu już po stanie wojennym. Tylko kobiety się tak nie pchały, że tak powiem, na pierwszy plan, tylko robiły rzeczy. Wokół Wałęsy, powiedzmy... Rybicka, tam mnóstwo był osób. Akurat pani Krzywonos jest z krzywdą dla niej rozdymana, bo po prostu zatrzymała tramwaj i wszystkie tramwaje się siłą rzeczy zatrzymały. Była samozwańczą tam osobą i raczej przyszła, ale nie była... na pewno nie była tą osobą, która zatrzymała Wałęsę, bo tutaj zadecydowała Ania Walentynowicz. Ania Walentynowicz była tą, powiedzmy, i żona Gwiazdy. To były te kluczowe osoby w strajku. Wałęsa był w jakimś sensie wypadkową sytuacji, potem już nie do usunięcia, ale Ania Walentynowicz była kluczową osobą tamtej sytuacji. Tylko, że kobiety mają inne... Były poza tym bardziej wyraziste kobiety, bo komunizm nie traktował kobiet poważnie. Komunizm był bardzo taki tradycyjny. W związku z tym sankcje wobec kobiet były mniej ostre, więc mogły jakoś mężczyzn... Wtedy, kiedy mężczyzn wsadzano do jakichś tam łagrów, to kobiety zwalniano z pracy, tak że mogły bardziej się, że tak powiem, rozwijać. Dzisiaj kobiety są... Widać już, że jest więcej na studiach, że są po prostu bystrzejsze, odporniejsze i tak dalej, ale to już było widoczne wtedy, bo w polskiej historii, tych wszystkich powstań, wojen i tak dalej to kobiety trzymały to wszystko. I tak samo było w tym strajku i w Solidarności. Alinka Pieńkowska, ja nawet byłam z Alinką w jednej grupie negocjacyjnej, bo ona była pielęgniarką, a ja kiedyś też pracowałam w szkole pielęgniarskiej i tak dalej, w służbie zdrowia i w tych protokołach porozumień można zobaczyć, jak tam szczegółowo negocjowałyśmy różne detale. Nie wiem, ja nie byłam w tym momencie, kiedy zatrzymywano, bo ja byłam dopiero w tej drugiej fali strajków, już tego

Międzyzakładowego Komitetu, więc nie mogę pani powiedzieć, kto tam zatrzymywał, ale na pewno Ania Walentynowicz. Alinka prawdopodobnie też, powiedzmy, była, ale nie wiem, bo mnie wtedy jeszcze nie było. Ja dopiero byłam wtedy, kiedy powstał ten wielki komitet. Skończył się strajk w stoczni, się rozchodzili i wtedy te delegacje małych zakładów, gdzie zrywano porozumienia, bo komuś we władzy zależało, żeby była ta druga fala, po to, żeby zdjąć Gierka prawdopodobnie. I wtedy powstało już jak gdyby zebranie tych delegatów, i wtedy zawracano tych wychodzących, strajkujących stoczni, bo ich postulaty były spełnione i pojawiły się nowe postulaty, te 21. Ale takim kluczem tego wszystkiego była Ania Walentynowicz. Ona była zresztą powodem strajku i była naprawdę osobą w sensie osobowości, emocji, posłuchu, autorytetu. Nie dowiemy się tego być może, ale po prostu to, że był Wałęsa przy tych wszystkich jego, powiedzmy, informacjach o nim, której Gwiazdowie i Ania mieli jeszcze z tych wolnych związków, był takim pomostem. To znaczy komuniści mieli poczucie, że przez niego mogą, no nie, to się nie... jakiś taki moment kontroli, a po drugie on rzeczywiście ma talent, miał talent wtedy i pokazywał to, że zdolność zapanowania nad tłumem. Ania po prostu miała takie momenty, ale on rzeczywiście ma w sobie coś, czego telewizja oczywiście nie, już to nie wychwytuje, kiedy on występował w telewizji. Jako prezydent był beznadziejny, także... Teraz też już tak mędrkuje i tak dalej, chociaż się bardzo rozwinął, ale wtedy on miał taki magnetyzm, że potrafił poczuć klęskę, a podpisanie porozumień z tą preambułą uznania kierowniczej roli partii, ludzie płakali ze złości, byli wściekli. I on wystąpił, i potrafił to przekuć w zwycięstwo. I wielokrotnie w czasie tego strajku były narady, żeby go zdjąć, bo on łamał zasady, które przyjęto, że należy uzgadniać pewne... Ale po prostu on w jakimś momencie był już nie do zastąpienia także z perspektywy komunistów, bo dawał gwarancję, oni się bali żywiołu, a to tworzyło jakąś... Tak samo jak, powiedzmy, ci eksperci, których wyobraźnia była wyobraźnia dla strony komuny, tworzyli jakieś ramy, a żywioł po prostu to było coś, czego komuniści się bali najbardziej. Nie, nie, dziś oczywiście ja zmieniałam trochę pogląd, wtedy uważałam, że, wie pani, były przecież wcześniej takie podpisane porozumienia w sprawie związków zawodowych wolnych w Szczecinie, po wydarzeniach w 1970 roku i to zostało, Małuka i tak dalej, ci ludzie zostali albo zamordowani, albo zmuszeni do emigracji, to zniknęło. Podobnie komuniści, bo jak podpisali to porozumienie, przecież wcale nie wierzyli, że to obejmie całą Polskę, przecież fala strajków na Śląsku, w innych miejscach była po podpisaniu porozumień, żeby one mogły się rozprzestrzeniać. To była gra, która była potrzebna dla zdjecia Gierka, być może to było jakoś związane z kontekstem geomilitarnym, który znowu z kolei opisałam to w książce "Postkomunizm", taki jest rozdział "Rewolucja wojskowa", wtedy Europa Środkowa była na... to, co Kukliński wywiózł, te plany, po prostu na krawędzi bardzo kryzysowej sytuacji, bo Sztab Generalny sowiecki myślał o takiej obronie przez atak, oczekując z kolei wcześniej ataku ze strony Stanów Zjednoczonych. I to było oczywiście oparte

na hipotezach, ale z tej perspektywy strajki w północnej Polsce, które miały być terenem działań właśnie polskiej części Paktu Warszawskiego, do dziś trudno mi powiedzieć, czy to chodziło... dlaczego sprowokowano tą drugą fazę strajków, zrywając porozumienia albo chcąc pokazać Rosjanom, że tutaj będzie opór społeczny, że jest ta mobilizacja. Albo odwrotnie, dać pretekst polityczny, żeby Pakt Warszawski wprowadził swoje wojska pod granicę zachodnią, tak jak było w Czechosłowacji w 1968 roku. I do dzisiaj nie znam odpowiedzi na to pytanie, bo ewidentnie ten moment sprowokowania drugiej fali strajków był obecny, bo ktoś zrywał. Ludzie Gierka podpisywali porozumienia, a inni, prawdopodobnie ludzie Jaruzelskiego, te porozumienia zrywali. Byłam przeciwna i pisałam tego typu teksty, w takiej nawet książeczce, którą chyba Gwiazda wydał na Wybrzeżu i też opisałam z kolei ten Okrągły Stół jako rytuał zmiany. Rytuał, który oczywiście był potrzebny, żeby w innych krajach móc go naśladować. Potworzył te podstoliki, listę żądań, ale ustępstwa były za duże, były niepotrzebne, komunizm się kończył. Z innych powodów w 1987 roku Gorbaczow już ogłosił rozwiązanie Paktu Warszawskiego. Właśnie ten kontekst globalny o tym decydował. I po prostu to, co zrobiono, gwarancje, które dano, majątkowe, ten cały kapitalizm polityczny, dalej, uzgodnienie z góry, jaką proporcję miejsc w Sejmie będą mieli komuniści i te partie papierowe. I żeby to uzyskać, zmiana ordynacji wyborczej w środku wyborów. To były takie grzechy założycielskie, wynikające z braku wyobraźni, ze strachu, z uwikłań, których do dzisiaj być może nie znamy. I po prostu to spowodowało, że do tych pierwszych wyborów poszło 65%. I po wyborach, kiedy tutaj w Warszawie, powiedzmy, rząd Mazowieckiego i tak dalej, zresztą jednym z pierwszych ludzi z zagranicy, którzy spotkali się z Mazowieckim był Kriuczok, szef KGB, który później w czasie puczu, był jednym z puczystów i sam był w więzieniu. A na prowincji są takie monografie robione przez oddziały IPN-u, te regionalne. Wyniszczano Solidarność, zastępując ją jakimiś fikcyjnymi działaczami, których wyciągano gdzieś tam nie wiadomo skąd. I to spowodowało, powiedzmy, demobilizację, tak że... Transformacja była także efektem tego, że komuniści chcieli oddać część odpowiedzialności, oczywiście nie całą władzę, żeby można było przeprowadzić plan stabilizacji pieniądza, bo to oni mieli te pieniądze, nie normalni ludzie. Plan stabilizacji, który w ciągu kilku tygodni obniżył dochody realne o 25%. Tego komuna by już nie mogła. I oni sobie wyobrażali, że to jest taki manewr, podobnie Rosjanie, że to wzmocni to wewnętrzne imperium. Ale potem Związek Sowiecki dzięki krajom bałtyckim, Ukrainie, Białorusi, Kazachstanowi, zaczął się rozpadać. Próba puczu, żeby to powstrzymać. Nieudana, szczęśliwie, i komunizm praktycznie skończył się dopiero w 1991. A te dwa lata, prawie trzy, 1989, 1990, 1991 do sierpnia, były naprawdę nieciekawe. Bo na górze była fasada, a na dole ci sami ludzie, którzy mieli przedtem mandat polityczny, przechodzili i zyskiwali uprzywilejowaną pozycję rynkową. Pisałam o tym wtedy, opisywałam to. Moja książka, gdzie opisałam kapitalizm polityczny, też wyszła w Stanach, jest

tylko po angielsku, chyba w 1992. Ale pisałam też w wydawnictwach podziemnych. I wtedy selekcjonowano, kto jest tą odpowiedzialną pozycją, a kto jest, że tak powiem, kontrowersyjny lub jest ekstremą. Ja raczej byłam w tym drugim środowisku. Tak że tak to wyglądało. Powstała przecież, była ta grupa Lesiaka do kompromitowania środowisk, powiedzmy... no bardziej prawicowych, typu Porozumienie Centrum, Kaczyński, i tak dalej. Różnych ludzi. Fabrykowano dokumenty kompromitujące. To było bardzo... I ludzie patrzyli na to, ale byli coraz bardziej zajęci po prostu przetrwaniem, bo naprawdę padały zakłady, bezrobocie dwadzieścia parę procent. Tak że jakoś przez to przeszli, ale już drugi raz do tej samej rzeki, uwierzenia środowiskom inteligenckim, Solidarności, czy jakimś ideom, raczej na to trudno liczyć. Nie myślałam, miałam wiele propozycji, ale po prostu wolę być niezależna. Bo wie pani, za długo w tym wszystkim funkcjonowałam i w zasadzie mam zaufanie przede wszystkim do siebie. I to nie do końca, niestety nie. Bo nawet jak się jest liderem, to jest się, że tak powiem, w pewnej pułapce aparatu, gry politycznej, gry o tożsamość, czyli to już jak gdyby napędza to czarno-biały obraz. Wolę być... Może to była też ucieczka do odpowiedzialności, ale wydawało mi się, że więcej mogę zrobić, analizując po prostu. I robię to, staram się to robić cały czas. O, wie pani, polityka jest w znacznym stopniu... w małym stopniu kontroluje sytuację. Raz, na początku to było naprawdę przerośnięte przez komunę i manipulowane w znacznym stopniu. I to normalny człowiek widział to. I kobiety być może widziały to ostrzej. Więcej można było zrobić, powiedzmy, zmieniając programy szkolne, budując niezależną edukację, tak jak Krystyna Starczewska, która działała przecież też w Solidarności. Czy po prostu próbując coś racjonalizować, różne realne obszary. Bo polityka na początku była właśnie dłużej skomunizowana i przerośnięta ludźmi, mechanizmami. Nie zrobiono przecież lustracji, była ta nocna zmiana, obalono rząd Olszewskiego. I zrobili to ludzie, którzy dalej są w polityce. Nie wszystkie kobiety, nie wszyscy normalni ludzie chcieli mieć cokolwiek z tym wspólnego, być w jednym parlamencie z tego typu ludźmi. A po drugie, a potem zaczęła się integracja europejska, która z kolei zanim zbudowaliśmy skuteczne, efektywne państwo, to państwo zostało integrowane w szerszy mechanizm, który z różnych powodów, także kulturowych, ja to opisuję w tej książeczce "Zawładnąć", a trzy lata temu w takiej książce "Antropologia władzy". W naszej tradycji zrozumienie tego dyktatu formy unijnego jest bardzo trudne, więc ta polityka jest często takim objaniem się o bandę, mało efektywnym. Myślę, że to wynika także po prostu z wiedzy, że to jest w znacznym stopniu teatr, a nie realna władza. Och, to wie pani, to jest na inny temat. Wyszedł taki numer "Rzeczy wspólne", takie piśmko wydawane przez Bartka Radziejowskiego, dwadzieścia parę lat ma, jest redaktorem naczelnym, Fundację Republikańską, Przemek Wipler i tak dalej, to środowisko, i nawet numer ostatni był poświęcony temu, kto rządzi, tam jest mój artykuł. Więc, wie pani, wolę być w sytuacji, że to, co mam do powiedzenia, interesuje 20-latków,



bystrych, to nowe pokolenie inteligencji, niż uczestniczyć w rytuale z ludźmi, z których bardzo wielu, a nawet większość nie szanuję. I to jest pewien wybór, ale jestem z niego zadowolona, choć ma swoją cenę. Ale mogę sobie na nią pozwolić, więc dlaczego nie. Czy prawa kobiet, czy akurat kobiety są takimi bojowniczkami o prawa kobiet. Suchocka była premierem, no i jakoś nie zrobiła wiele dla praw kobiet. Powiedzmy, Gronkiewicz-Waltz w Warszawie, czy są jakieś tu inicjatywy, eksperymenty, które by dawały więcej kobietom? Myślę, że to jest znacznie bardziej skomplikowane. Ja jestem, na przykład byłam przeciwna parytetom i jestem, bo po prostu uważam, że kobiety po pierwsze mają znacznie większą, powiedzmy, siłę przebicia i dawanie takie kwotowe, jak gdybyśmy były jakimiś inwalidkami, jest upokarzające, bo to jest kwestia lat, kilku lat, kiedy mężczyźni będą potrzebowali kwot. Bo po prostu odporność psychiczna i niższy poziom kompetencji. To widać na wszystkich kierunkach, także już w tej chwili technicznych, jeżeli chodzi o ilość studentów. Tak że prawa kobiet... oczywiście kobiety mają trudniej, bo są w tych rolach, rola rodzinna i rola... standardy ekonomiczne, płacę dla kobiet za te same... Ale myślę, że to nie są sprawy, które poprzez decyzje polityczne można regulować, tylko to jest proces, w którym kobiety zaczynają być coraz bardziej górą. I powiedzmy, ja nigdy nie... feministki zawsze po prostu uważały, że ja jestem taką naturalną, sama wychowałam dziecko, walczyłam, ponosiłam cenę, mówię to, co myślę, się nie krępuję nigdy. I zawsze uważały, że dlaczego nie jestem feministką. Ja po prostu uważam, że większość problemów kobiet można rozwiązać tylko, jeżeli się rozwiąże problemy ogólne, społeczne, zracjonalizuje tę całość. Może dlatego, że ja się wychowałam w środowisku, moja mama była prawnikiem, miała czworo dzieci, pracowała, ojciec w więzieniu, moja babka skończyła wyższe studia też. Normalnie w moim środowisku kobiety były często dzielniejsze od mężczyzn i tak samo wykształcone, zajmowały... jeżeli oczywiście nie była żadnym członkiem partii ani nic, ale robiła rzeczy interesujące, tak że... i podejmowała decyzje co do rodziny, co do dzieci, co do ilości dzieci i tak dalej. Tak że ja nie miałam tej perspektywy, po prostu... Ta straszna sytuacja tej kobiety, która gdzieś tam na wsi zamordowała te swoje dzieci, gdzieś tam zakopała, czy w jakiejś gnojówce, co świadczy, że nic tam nie działa. Że od księdza, który powinien był, czy od lekarza, czy kogokolwiek, powinien jej poradzić, czy antykoncepcja, czy cokolwiek, no po prostu nic w Polsce nie działa. Ale to jest kwestia mentalności, instytucji, indolencji, kołtuństwa i tak dalej. I takie kobiety wymagają, no nie wiem, właśnie... powiedzmy, tylko podniesienie poziomu jakiejś oświaty i zamożności jest wyjściem, a nie teoretyczne prawa. Tak że ja się wychowałam w środowisku, gdzie, wie pani, no... pewne rzeczy się nie mogły zdarzyć i gdzie po prostu kobiety decydowały o swoim... Kiedy ja wychodziłam za mąż, byłam wtedy na drugim roku, byłam w trzecim miesiącu ciąży, moja rodzina mnie błagała, żebym nie wychodziła za mąż, że mi pomogą wychować dziecko. Bo ja się zresztą rozwiodłam dwa lata później. Bo uważali, że ten mój kandydat na męża nie jest

odpowiedni. Tak że wie pani, no to było bardzo dawno temu, grubo przed moim zaangażowaniem politycznym. I wychowałam sama tę córkę, ale po prostu to, o co pani uważa, że należy walczyć, to po prostu w moim środowisku to było i tak jako rzecz normalna. Że się bierze odpowiedzialność, że się to dziecko rodzi, ale niekoniecznie... I po prostu w jakimś sensie ten ruch feministyczny przyjmuje, że należy poprzez prawo rozwiązać sytuacje, które poprzez no jakąś... poziom po prostu, normalne środowiska rozwiązywały od setek lat. Po prostu, że jak się jest w ciąży, się to dziecko rodzi, że się robi, że jest jakaś próba pomocy, że się... jeżeli nie odpowiada ci małżeństwo, to się rozwodzisz. To po prostu było normalne. To jest normalne.

**Głos:** No ale mówi pani, że to nie za pomocą praw, ale...

**Jadwiga Staniszkis:** Za pomocą oświaty i statusu ekonomicznego, pracy dla kobiet. Pracy przede wszystkim.

**Głos:** Ale ustawa antyaborcyjna, wokół której już wtedy w latach 90. były...

**Jadwiga Staniszkis:** No ja uważam, że ten kompromis jest, który osiągnięto... No kompromis, no to jest... Jeżeli się przyjmuje... Ja rozumiem to stanowisko Kościoła, że nie może zaakceptować... Teoretycznie. Dlatego woli, żeby te sprawy nie stawały. Też popiera jak gdyby ten kompromis z lat 90., bo jeżeli już stanie kompromis na przykład selekcji tych zarodków i tak dalej, Kościół sobie nie może... i lepiej, kiedy to pozostaje taką szarą strefą, niż jest... Bo jak się zaczyna selekcję w jednym miejscu, a potem się selekcje, powiedzmy, no wady... jakieś wady płodu, to wie pani, to się przechodzi. Potem się zostawia tylko inteligentnych i blondynów. I naprawdę. Kościół naprawdę... i to założenie godności osoby ludzkiej, które jest łamane. I Kościół na to przymyka oczy, w tym kompromisie. Nie może sobie pozwolić. Musi być jakaś instytucja, która mówi: nie ma żadnej zgody na żadną selekcję. Choć jest przymykanie oczu, bo w tym kompromisie aborcyjnym, tej ustawie, która obowiązuje, są różne okienka. Ale to po prostu... Jeżeli się odrzuciło istnienie jakichś takich uniwersaliów normatywnych, czy... Ta godność osoby ludzkiej jest jedynym zabezpieczeniem. Bo naprawdę... Naprawdę, możliwość selekcji tylko tych, żeby zostali ci, którzy są bardziej, powiedzmy, wydają się użyteczni, jest za rogiem. I myślę, że nikt nie chciałby żyć w takim społeczeństwie. Tak że myślę, ja uważam, że... Oczywiście to ma swoją cenę dla kobiet. Chociaż mam tutaj nawet gdzieś taką pracę magisterską, zresztą takiej osoby, która pisała tę pracę na politologii w Nowym Sączu, która ma dziecko z zespołem Downa i wychowuje, i która jest nawet redaktorką tam lokalnej gazetki i tak dalej, napisała świetną, piękną pracę pokazującą, ile jej to dało. Ile to dało tej rodzinie. Ile wzbudziło uczuć, potrzeby opieki w dziecku starszym, które po prostu nie miało tej wady. W

niej samej, jak to scementowało. Ja myślę, że selekcja jest niedopuszczalna. Naprawdę. I dlatego uważam, że ten kompromis, który jest, który oczywiście jest przez swoje przemilczenia, nie stawiania kropki nad "i", no jest do zaakceptowania, nie powinien być naruszany, choć ma swoją cenę i tę cenę głównie płaci kobieta. Ale wie pani, ja uważam, że ta cena jest ceną, która przynajmniej tworzy iluzję, że pewne standardy... nie ma żadnych, wie pani, nie ma żadnej granicy przed regulacją. Ja bardzo dużo pisałam o Unii Europejskiej i rzeczywiście jestem wielką zwolenniczką Traktatu Lizbońskiego, ale to jest traktat, który uznaje, że różne systemy wartości są równoprawne, że nie wie, który jest słuszny i po prostu tworzy... Europa to jest pewna przestrzeń tych różnych systemów wartości i standardy minimalne brane z różnych. Czyli nie można... trzeba zaakceptować choć na minimalnym poziomie w coś, co nie jest, nie pasuje na przykład do większości. I to jest pewien kompromis, który dostrzega, że władza, jeżeli się nie wybiera jednego systemu i twardej hierarchii wartości, decyzje są arbitralne, że jeszcze trochę przesunąć, dzisiaj z downem, jutro z tym, jutro z tamtym. I uważam, że bezpieczniej jest nie ruszać, zostawić ten obszar taką mgłą, że nie ma jasnej decyzji, że politycy nie biorą na siebie tego prawa i raczej skoncentrować się, jak pomóc kobietom, oczywiście antykoncepcją, bo uważam, że niestety, ale są różne formy, które zresztą można, po prostu antykoncepcja. I pomoc kobietom, które wzięły na siebie ten ciężar, której tej pomocy u nas absolutnie nie ma, instytucje nie działają. Także ja bym szła w tym kierunku, bo naprawdę, zgoda na wybieranie tylko tych lepszych, czy od zarodka do... skończy się na ludziach i wie pani, to po prostu... i niektórzy by przeszli tę selekcję, a niektórzy nie. Tak że myślę, że nie należy tego ruszać, tylko pomóc kobietom, żeby ta cena nie była zbyt wysoka, potem. Nie. Poprzez pomoc ekonomiczną, poprzez opiekę nad matką. Wie pani, jak ja miałam dziecko, po pierwsze nie można było zwolnić samotnej matki. Ja zostałam wyrzucona z uniwersytetu, ale ponieważ ja miałam kontrakt, byłam na stażu, jeszcze zostało mi tam półtora roku, do końca kontraktu nie mogli mnie wyrzucić, tylko płacili mi tam jakiś ułamek pensji. Dalej, eksmisje, no w ogóle coś takiego nie istniało. Darmowe przedszkola. Oczywiście komunizm był okropny, ale opieka lekarska, oczywiście to wiązało się, że kobieta w ciąży, gdzieś tam mieszkająca, by się nie przemknęła po prostu, bo tam cały system był nastawiony, żeby się przyglądać ludziom. Ale jeżeli raz... na przykład ja, na tym drugim roku, poszłam do przychodni i raz już się zarejestrowałam, lekarz spostrzegł, że się spodziewam dziecka, to potem cały czas, wezwania na badania, potem w szpitalu, gdzie się udaję z tym dzieckiem. Nie można było się wykręcić. Natychmiast pojawiała się tam jakaś położna z tego osiedla, sprawdzała i tak dalej. Oczywiście to był system kontroli, ale to był system, w którym... wie pani, broniono interesu tych dzieci, tych niemowlaków. Miałam, oczywiście, i nawet co więcej, byłam już rozwiedziona. Moja córka miała wtedy pięć lat. I nawet z tymi ubekami pozwolono mi ją odprowadzić do przedszkola i nie pozwolono mi zadzwonić do mojej mamy,

żeby ją odebrała, zawiadomić kogokolwiek. Co więcej, potem, jak już siedziałam, to mój były mąż wystąpił o odebranie mi opieki nad dzieckiem właśnie z powodów politycznych, ale przegrał. Tak że... To wszystko, wie pani, to oczywiście była presja. Wiele tych kobiet, które były zaangażowane, miały dzieci. I to było używane jako presja. Ja sama zresztą jako dziecko i moje rodzeństwo, jak mój ojciec siedział, to do dzisiaj pamiętam, powiedzmy, te rewizje w domu czy takie naciski na moją mamę, że nas zabiorą do domu dziecka. Ciągłe straszenie. Tak że... Nie no, oczywiście, wie pani, się denerwowałam. Oczywiście, że tak, ale wie pani, tak to wyglądało. Już nie pamiętam, jak to się skończyło, chyba ja nie przyszedłam o tej określonej godzinie i ta dyrektorka przedszkola jakoś po prostu... Zawsze się zostawia jakiś telefon awaryjny i musiała jakoś to... bo w sumie córka potem była u mojej mamy i potem zresztą jak wyszłam z tego więzienia, nie chciała w ogóle ze mną rozmawiać, bo mój były mąż powiedział, że ja ją zostawiłam. No to było bardzo... w tym wieku to już jest takie doświadczenie. No ale jakoś to minęło. Wie pani, po pierwsze Solidarność. Ja dalej utrzymuję kontakty, bywam zapraszana na spotkania. Nawet kiedy jestem w Gdańsku, często na ulicy ludzie... Chociaż ta Solidarność tam już jest w znacznym stopniu martwa. Kiedy w jakąś tam rocznicę Solidarności jeszcze Lech Kaczyński mi wręczał odznaczenie, medal na terenie stoczni w rocznicę podpisania porozumień, już nie pamiętam, w którym to roku, już jako prezydent oczywiście, to szłam z tego dworca do stoczni, to nie było żadnego napisu, tak jak kiedyś to... Kiedy to było zakazane, to ludzie się mobilizowali. Kiedy to w toku, powiedzmy, już po tej III Rzeczpospolitej to była pełna obojętność, ale jestem ciągle zapraszana i z tego się cieszę. Właśnie dlatego, że nie jestem w żadnych strukturach władzy, na spotkania w środowiskach Solidarności. Kiedy byłam na tej demonstracji, co też Solidarność organizowała, Piotr Duda, Kaczyński i tak dalej, to oczywiście wypowiadałam się czasami do Tygodnika Solidarność. Tak że... Ale dzisiaj to jest przede wszystkim związek zawodowy w bardzo trudnym okresie, bo w czasie kryzysu związek odpowiedzialny musi się ograniczyć, a w Polsce władze przede wszystkim uderzają jednak w środowiska pracy, ten typ umów śmieciowych, to wszystko, co poziom płac, generalnie warunki pracy straszne w tych firmach zagranicznych, zupełnie inaczej takie Tesco w Polsce niż Tesco angielskie. Tak że jest olbrzymia przestrzeń dla tych związków, związki profesjonalne, związek lekarzy i innych, które po prostu naprawdę mają rozsądny głos, niewysłuchiwany często, tak że... W każdym razie utrzymuję jakieś kontakty, no ale oczywiście to nie jest już, no wie pani, idea, ja uważam, że całym swoim życiem próbuję tę ideę realizować, znaczy zajmuję się problemami, które wydają mi się poszukiwaniem jakiegoś... próby rozwiązywania problemów, które dotyczą ludzi, którzy często tych problemów sami nie potrafią nazwać. I, powiedzmy, nieuleganie naciskom, posiadanie własnego zdania, wbrew, powiedzmy, często większości, krytykowanie władzy, jeżeli uważam coś mi się nie podoba. To jest po prostu, nawet w demokracji, jak powiedziałam, to ma jakąś swoją cenę. I uważam,

że to wynika także z tego poczucia solidarności z ludźmi, którzy są ofiarami. Ja się nie czuję ofiarą w żadnym stopniu. Robię to, co lubię, lubię uczyć, nie mam problemu z wyrażaniem swoich poglądów, bo nawet na zasadzie tej gry medialnej zawsze muszą zaprosić kogoś, żeby była równowaga, więc zawsze mogę powiedzieć, przebić się jakoś, nawet, jeżeli mam te pół minuty. Ale obserwuję, jak wielu ludzi jest bezradnych, czuję się właśnie... nie rozumie sytuacji. Moją rolą jest, tak mi się wydaje, poprzez wyjaśnianie mechanizmów, dawanie ludziom chociaż tej podstawy rozumienia, żeby nie czuli się w konkretnym chaosie. I to, wydaje mi się, lepiej, gorzej umiem robić i to robię. I to jest częścią jak gdyby tego zobowiązania z czasów Solidarności. No wie pani, nie zawsze. Uważam, że wiele możliwości zostało zmarnowanych, jest marnowanych, jesteśmy źle rządzeni w wielu sytuacjach. I myślę, że jest coś takiego, jak klasa polityczna, która obrasta państwo przez upartyjnienie i to robią różne partie. Tak że oczywiście można by to wszystko robić lepiej, ale to jest eksperyment. Kapitalizm po komunizmie w warunkach globalnego kryzysu to nie jest łatwa rzecz. Ale ja znam bardzo wielu ludzi, którzy są u władzy. Niektórzy to moi studenci, znajomi z czasów opozycji. Znam naprawdę mnóstwo ludzi. I moja główna pretensja jest, że wielu z nich nie ma tego poczucia odpowiedzialności za władzę. Po prostu nie zdają sobie sprawy, że wchodząc tam, jeżeli nie mają odpowiednich kompetencji, to robią błąd. Że po prostu nie sprostają, bo większość z nich po prostu się nie nadaje. A nie nadając się, nie robi wysiłku, żeby się douczyć, żeby zrozumieć. Traktuje to po prostu jako sposób życia. I takich ludzi jest dużo. I takich ludzi atakuję z imienia i nazwiska. I to jest, uważam, że w jakimś sensie jedna z tych moich powinności. Nie specjalnie, bo... Wie pani... Polska jest jak gdyby... Większość mechanizmów jest poza kontrolą w skali polskiej. One wynikają... Sytuacja w Polsce jest wypadkową bardzo wielu procesów też zewnętrznych. I oczywiście... Jakiś atak na konkretną osobę, może tam mniej przejściowo, czy nawet analiza no choćby tego ostatniego manewru, co się dzieje, to przesunięcie Tuska na tylnie siedzenie, profesjonalizacja rządu, wysforowanie PiS-u, potem uderzenie poprzez ten... Tytuł w "Rzeczpospolitej", w emocje i ściągnięcie PiS-u w dół. Ja to opisywałam, zanim to się zaczęło. Między innymi dałam wywiad taki do "Rzeczpospolitej", która zdjęła, takie do Agnieszki Rybak. I to się ukazało potem w „Polska The Times”. Już trochę później. Tak że, wie pani, no... Jeżeli nazwanie czegoś jest wpływem, to być może, ale sytuacja jest... po prostu, jak powiedziałam, większość mechanizmów to są mechanizmy historyczne, makroekonomiczne, które słowami się nie zmieni. Mogę, wie pani, występując w jakiejś kampanii wyborczej, o tę dziesiątkę procenta przesunąć, przekonać. Ale to są... Pytaniem jest, czy to cokolwiek zmienia, czy jest ten, czy inny. Jak wiele można zmienić, jaka jest swoboda manewru władzy. Ja mam poczucie, że jest minimalna, więc w sumie to jest zmiana stylu bardziej, chociaż styl jest ważny niż treści. Robię różne rzeczy. To robię z poczucia obowiązku i to mnie nudzi trochę. Ale oprócz tego piszę dość poważne książki właśnie o władzy,

o tym, których no niewiele osób czyta. Ale to jest coś, co mnie rzeczywiście interesuje. Historia idei, filozofia władzy i tak dalej. Poza tym jednak bardzo długo uczę, cały czas. Jak powiedziałam, mam kontakty od Fundacji Republikańskiej do Klubu Jagiellońskiego. Byłam w zeszłym tygodniu, taka szkoła "Dobre Państwo". Organizowana w Niepołomicach, miałam wykład. Tak że myślę, że jeżeli mam wpływ gdzieś, to mam wpływ na ludzi, którzy będą elitami za parę lat. I uważam, że to jest być może najważniejsze. Po prostu, żeby byli, umieli więcej, a równocześnie nie wyjeżdżali i nie szli na dobre uniwersytety, tylko się zmusili, żeby zostać tutaj i jednak pchać ten wózek. I to jest, też swoim przykładem życiowym, że też wybrałam taką drogę. To jest też jakiś tam wpływ, ale nie przeceniałabym specjalnie. Chociaż często bywam wybierana na tej liście wpływowych kobiet, ale między jakąś tam piosenkarką, jakimś tam kimś. I to po prostu jest mylona taka popularność wynikająca z bycia w mediach, często z realnym wpływem. Ja pamiętam zresztą Krysię jeszcze z czasów oczywiście lat 70. Ona ma córkę, a wtedy ta córka miała męża Wietnamczyka. I Wietnamczyk się ukrywał na Saskiej Kępie. Mieszkał wtedy na Saskiej Kępie z takim wielkim dogiem. Nie rozstawał się z tym dogiem. Tak że nie tylko Wietnamczyk się rzucał w oczy, ale przede wszystkim dog. No ale jakoś szczęśliwie... U mnie to raczej nie było dobre ukrywanie, bo u moich rodziców się w stanie wojennym Lutek Dorn ukrywał. Ale ja się ukrywałam w innym miejscu. W każdym razie nie, nie u mnie, ale przechodził przez moje mieszkanie. No ale potem wyjechali do Paryża, widać jednak, ukrywali się, czy bawili w ukrywanie skutecznie. Także to wszystko było... Pamiętam ją z tego okresu. No ale właśnie ona zajęła się rzeczami, które mają wpływ. Właśnie ta niezależna edukacja, ona rozpoczęła te społeczne szkoły, które jeszcze utrzymują jakiś... próbują utrzymywać jakiś poziom. Bo jednym z najgorszych rzeczy tej transformacji to jest niesamowity regres w edukacji i w szkolnictwie wyższym. Niesamowity zupełnie. Programy, oddzielenie przedmiotów humanistycznych od przedmiotów społecznych. To, czego ja się uczyłam na studiach, właśnie filozofia, filozofia idei, różne rzeczy równocześnie, teraz już w programach jest to niemożliwe. Czy to, czego ja się uczyłam w dobrym liceum, w czasach komunizmu, ale w dobrym, w porównaniu nawet ze świetnym liceum warszawskim, które kończyła moja starsza wnuczka, to uważam, że moje było lepsze. Tak że... Wtedy kultura, wiedza była tą jedyną ucieczką od komunizmu. I w środowiskach takich, które przywiązywały do tego wagę, no poziom był nieporównywalnie wyższy. Teraz wie pani, można wszystko powiedzieć. Ja pisuję do Wirtualnej Polski, która w zasadzie jest bardziej związana z Platformą, bo Forum Obywatelskie i tak dalej, pan prezes Witucki, piszę naprawdę, krytykuje bardzo ostro Tuska osobiście i rząd, i Platformę, ale to ma wartość komercyjną. Reklamodawcy chcą mieć przestrzeń różnych poglądów, więc to jest po prostu... I to nie ma większego wpływu, oprócz chwilowej irytacji tych osób, które tam atakuję. Tak że wie pani, słowo wtedy rzeczywiście... no, komuniści dość wcześnie sami i też to opisałam

w tej książce "Zawładnąć" i w "Postkomunizmie", mieli poczucie, że komunizm jest pułapką właśnie, że wyznacznikiem racjonalności jest ideologia, ale wiedzieli, że wyjście poza to obnaży, że to jest po prostu absurdalne. Ale próbowali różnych tam eksperymentów wewnątrz tych ram, które oczywiście były wewnątrz tych założeń i nie były skuteczne. Ale było to poczucie, poszukiwanie, a równocześnie poczucie, że to jest taka syzyfowa praca, bo było w tej klatce ideologii. Ale to było, no... miało się poczucie, że cokolwiek się tam napisze, czy ten, to oczywiście podsłuchy i tak dalej, że każde słowo, że to coś zmieni. Wie pani, myślę, że bronią jest ta... to, co w komunizmie ludzie, którzy się odsuwali, nie na margines, ale robili swoje, po prostu taka praca pozytywna, te małe i średnie firmy, ludzie, którzy się uczą jednak, którzy próbują wokół siebie, to, co się dzieje na poziomie samorządów, no właśnie to też w sferze kultury, żeby troszkę podnieść poziom w tych szkołach. To wszystko, w czym właśnie znacznie więcej kobiet uczestniczy niż w tej polityce centralnej. No, to na pewno, bo to jest potrzebne, bo komunizm zostawił te enklawy może gdzieś tam kultury, to zostało naprawdę... ta nadwyżka edukacyjna została w pierwszych latach 90. wygnieciona przez pogorszenie programów, zmniejszenie nakładów na edukację, na biblioteki, zniszczenie sieci bibliotek. No, wie pani, to po prostu wtedy w byle wsi była biblioteka, klubo-kawiarnia, gazety, no, wie pani, teraz można całą gminę przejechać, gdzieś na prowincji, gdzie nie ma jednego kiosku, gdzie się kupi gazetę. A to, co robi telewizja, to jest naprawdę... bardzo po prostu wypaczający obraz. I to prywatne, i publiczne stacje. Tak że myślę, że praca od podstaw jest jak najbardziej konieczna. I mnóstwo ludzi to próbuje robić. I to daje więcej satysfakcji, jest może trudniejsze niż takie bicie piany w parlamencie, czy w partiach.